

## **Marcin Darmas: Dzisiejszy łał światowy jest triumfem neoprotestantyzmu**

Emmanuel Macron usiłował mocno zbliżyć się do USA, chciał – by odnieść się do słynnej cytacji Kissingera – być tym telefonem, na który się dzwoni do Europy, gdy chce się załatwić jakiś biznes. Okazał się jednak zwyczajnie zbyt słaby – mówi dr Marcin Darmas w rozmowie z Karolem Grabiasem dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Zwijanie liberalnego projektu”.

**Karol Grabias (Teologia Polityczna): Żyjemy w czasach niespodziewanej koniunktury dla populistów i narodowych partykularyzmów, które uderzają w ukuty od 70 lat globalny łał. Czy w epoce Brexitu i prezydentury Trumpa Emmanuel Macron czuje się ostatnim obrońcą zachodniego uniwersalizmu?**

**Dr Marcin Darmas (Uniwersytet Warszawski):** Jak się czuje Macron, tego nie wiem. Możemy jednak wiele wnioskować na podstawie jego deklaracji i politycznych działań. Czy Macron wyłamuje się z logiki populizmu? Mam co do tego bardzo poważne wątpliwości. W moim przekonaniu Macron reprezentuje ugładzoną i arystokratyczną wersję populizmu. Używa on nośnych haseł do celów elektoralnych, jak też by wzbudzać zainteresowanie wśród sondowanych Francuzów. Nie wykracza on poza tę logikę – wręcz przeciwnie, wpisuje się w nią dość istotnie.

Podczas kampanii prezydenckiej w 2017 r. prym w używaniu sloganów populistycznych wiodła oczywiście Marine Le Pen z Frontu Narodowego, na drugim miejscu prawdopodobnie znalazł się Jean-Luc Mélenchon (założyciel lewicowej Niepokornej Francji), a tuż za nimi, czyli wciąż na podium, był Emmanuel Macron, który mówił, że nie chce być kandydatem żadnej partykularnej opcji – ani lewicy, ani prawicy. Jest on czymś w rodzaju liberalno-lewicowej hybrydy politycznej, która należała do socjalistycznego, fatalnego rządu François Hollande'a, lecz nie poszła za nim na dno, uciekając w porę i zakładając swoją partię. To może wydawać się zabawne, bo gdy mówimy o populizmie, to do głowy przychodzi nam popularny od pewnego czasu termin „postpolityka” opisujący to, jak polityka stała się wyzuta z elementów jawnie ideologicznych. Przyjmując takie kryteria, wówczas Macron wpisuje się w logikę postpolityczną. Jednocześnie nie jest przy tym technokratą, bo dąży w swoich reformach do tego, co francuscy konserwatyści nazywają „debolszewizacją”: odciążenia gospodarki od jarzma przerośniętej administracji państwowej, co we Francji jest olbrzymim problemem.

*Macron reprezentuje  
ugładzoną i arystokratyczną  
wersję populizmu*

By nie odbiegać zbyt daleko od zadanego pytania: polityka Macrona jest pozbawiona wątków ideologicznych, a

więc w jakiejś mierze populistyczna. To pierwsze, co rzuca się w oczy obserwatorowi francuskiej polityki. Kolejną jest to, że Macron – zarówno podczas kampanii elektorальной, jak i dziś, gdy piastuje najwyższy urząd V Republiki Francuskiej – rządzi Francją tak, jak gdyby rządził dużym przedsiębiorstwem. Nie przez przypadek większość publicystów i politologów nad Sekwaną komentowała pierwsze kroki

Macrona w polityce następująco: on jest naszym *golden boyem*, francuskim odpowiednikiem Kennedy'ego, który konstatuje, że powierzone mu przedsiębiorstwo stoi na skraju bankructwa i deklaruje, że będzie umiał je roztropnie restrukturyzować, czyli debolszewizować. W prostych słowach to oznacza oczywiście cięcia: szukanie oszczędności i zwalnianie ludzi. Można by pokusić się na metaforę, że z Pałacu Elizejskiego Macron zrobił start-upa: ma na niego konkretny pomysł i stara się go wprowadzić w życie. Poboczną kwestią jest to, że ten styl rządzenia wpisuje w specyficzne prerogatywy V Republiki. Konstytucja francuska kładzie bardzo silny nacisk na jeden, decydujący ośrodek władzy. Macron świetnie rozumie jakimi prawami rządzi się V Republika i doskonale się w niej odnalazł: tworząc syntezę między typowo francuskim monarchą konstytucyjnym a prezesem olbrzymiej korporacji. Gdybym miał krótko odpowiedzieć na zadane mi pytanie: uważam za śmieszne to, że prezentuje się Macrona jako europejskiego męża stanu i strażnika politycznej przyzwoitości. Jest on oczywiście euro-entuzjastą i tak jak każdy prezydent Francji opowiada się za integracją Starego Kontynentu. Jednak pod pewnym warunkiem: wielka Europa tak, lecz pod egidą francuską. Może więc Macron sam siebie widzieć jako obrońcę spójności Unii Europejskiej, ale jest on również – czy tego chce, czy nie – jednym z rodzimych bohaterów zwrotu populistycznego.

**Obok populizmu w skali globalnej borykamy się również z kryzysem euroatlantyzmu. Porażką okazała się ostatnia wyprawa Macrona do Białego Domu, gdzie ten chciał przekonać Trumpa, by nie opuszczał on porozumienia z Iranem i przemyślał ponownie paryską konwencję klimatyczną. Lina pomiędzy USA a Starym Kontynentem słabnie. Jaką wizję euroatlantyzmu i roli w nim Francji ma Macron?**

Jeśli chcemy rozmawiać o wizycie Macrona w Białym Domu, możemy zastosować te same co przy poprzednim pytaniu kryteria postpolityczności: wówczas zobaczymy, że rekin biznesu trafił na jeszcze większego rekina. Takiego, który ma większe argumenty negocjacyjne, dłużej prowadzi swój interes, lepiej rozumie w jakich warunkach on przebiega i prowadzi go z istic kapitalistyczną konsekwencją. Wszyscy zastanawiali się, który z nich wyrze większe wrażenie na swoim adwersarzu. Okazało się, że powab młodości i dyplomatyczne argumenty Macrona nie trafiają do starego rekina Trumpa. Prezydent Francji usiłował mocno zbliżyć się do USA, chciał – by odnieść się do słynnej cytacji Kissingera – być tym telefonem, na który się dzwoni do Europy, gdy chce się załatwić jakiś biznes. Okazał się jednak zwyczajnie zbyt słaby.

*Można by pokusić się na metaforę, że z Pałacu Elizejskiego Macron zrobił start-upa*

Dzisiejszy ład światowy jest triumfem neoprotestantyzmu, filozofii *do it yourself*. I o ile Trump dysponuje

odpowiednim zapleczem, by prowadzić samodzielnie politykę międzynarodową, to Macron nie posiada już takiej mocy sprawczej. Francja – i o tym należy pamiętać – pozostaje pierwszą siłą militarną Unii Europejskiej, ale ma zbyt mało „armat” w gospodarce i ekonomii, by być prawdziwym liderem interesów europejskich i móc reprezentować je za Atlantykiem.

Polityka międzynarodowa Macrona wpisuje się w tradycje V republiki. A dokładniej: politykę praw człowieka i obywatela, które to prawa stały się czymś na kształt zlaicyzowanej Ewangelii, dobrej nowiny w przestrzeni politycznej Francji. Ewangelii coraz mniej skutecznej, bo przemawiające za nią argumenty miały perswazyjną siłę w latach 80. i 90., gdy po drugiej stronie kurtyny istniał namacalny i łatwo definiowalny wróg. Dziś, w zglobalizowanym, interkonektywnym świecie, ta dobra nowina straciła bardzo wiele ze swej mocy, by nie rzec: jest już zupełnie pozbawiona znaczenia. Macronowi zależy na dwóch rzeczach: zintegrowanej gospodarczo Unii Europejskiej oraz na realizacji idei, która stała się popularna zarówno w polskiej, jak i francuskiej publicystyce, to znaczy: Europie dwóch prędkości. Ta koncepcja jest dla niego absolutnie kluczowa. Oznacza ona dalszą integrację państw spokrewnionych gospodarczo jedną walutą i zostawienie na drugim torze państw „nowoprzybyłych” w Unii Europejskiej, do których zaliczamy się my. Współczesne elity francuskie czasem wprost deklarują, że żałują, iż Unia Europejska tak szybko się poszerzała. Jeśli mówimy już o polityce międzynarodowej, to nie można zapominać o jeszcze jednej kwestii: budowie i rozwoju Unii Śródziemnomorskiej, co stanowi kolejny ważny cel prezydentury Macrona. Wynika to z prostego faktu, że Francja nieustannie ma kompleksy związane z jej kolonialną przeszłością. Francuzi dalej spoglądają na basen Morza Śródziemnego i Afrykę Północną z poczuciem głębokiego wyrzutu sumienia. Niestety, Macronowi nie udało się być reprezentantem interesów europejskich za oceanem i nie udaje mu się być żandarmem ładu pokojowego na świecie.

**Niemalże rok temu przewidział Pan, że Francja wyjdzie na ulicę przeciwko reformom Macrona, co się faktycznie stało. Protesty przypadają jednocześnie na 50. rocznicę maja 1968. Stąd nasuwają**

**się dwa pytania: czy Macron jest postrzegany – i czy czuje się – prezydentem liberalnych, bogatych elit? I jak odnosi się z tej perspektywy do rewolucyjnego dziedzictwa 68 roku?**

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Emmanuel Macron jest prezydentem elit gospodarczych we Francji. Wystarczy skierować wzrok na jego podarunki fiskalne dla tych, którzy zarabiają nad Sekwaną najwięcej i posiadają przedsiębiorstwa istotne dla gospodarki francuskiej: wówczas trudno łudzić się, komu w pierwszej kolejności służy polityka gospodarcza Macrona. Trudno mu się też dziwić: spłaca on udzielony mu na czas kampanii prezydenckiej „dług” za poparcie MEDEFU (*Mouvement des Entreprises de France* – Ruch na rzecz francuskich przedsiębiorstw). Świat biznesu wspierał Macrona w 2017 r. gdy ten był jeszcze kandydatem na prezydenta i on teraz pieczołowicie spełnia zaciągnięte zobowiązania. Świat kapitału jest zadowolony z tego, że Macron debolszewizuje Francję, odciąża aparat państwowy, który stał się zupełnie nierentowny. SNCF (*Société nationale des chemins de fer français* – Narodowe Towarzystwo Kolei Francuskich) to paranoiczne, potwornie zadłużone przedsiębiorstwo: jego dług to 46,6 mld euro! Status kolejarza jest niemal równorzędny ze statusem urzędnika państwowego: z zagwarantowaną ścieżką kariery, z bezpłatną służbą zdrowia na wysokim poziomie, z możliwością przejścia na emeryturę w wieku 50 i 55 lat. Bruksela co rusz goni Paryż za to, że ten nie dywersyfikuje swojej oferty kolejowej, a Paryż wciąż odpowiada prośbami o dodatkowy okres karencji dla reform i wprowadzenia konkurencji dla linii regionalnych. Towarzyszy temu problem z przewoźnikiem lotniczym, który od 3 tygodni znajduje się na skraju strajku generalnego. Kapitał polityczny na tej sytuacji buduje Mélenchon, który jest głównym oponentem Macrona: goni prezydenta

za to, że wręcza podarunki fiskalne bogatym, a zapomina o zwykłych, maluczkich Francuzach poniżonych przez ten system. Tak można odpowiedzieć na pierwszą część pytania.

*Emmanuel Macron jest  
prezydentem elit  
gospodarczych we Francji*

Jeśli zaś chodzi o dziedzictwo maja 68 roku, to sprawa jest dość złożona. Maj 68 jest we Francji czymś w rodzaju narodowej

świętości. O ile my mamy w sobie gen insurekcyjny z oczywistych względów historycznych, o tyle w DNA francuskim leży gen rewolucyjny. Zostając przy hagiologicznej metaforyce, można powiedzieć, że rok 1789 to absolutna świętość we Francji, z kolei maj 1968 może nie jest święty, lecz z pewnością kanonizowany, tak jak Komuna Paryska. Maj, zwłaszcza w sferze obyczajowości, jest czymś zupełnie nietykalnym i nieustannie się podkreśla, że Francja się wówczas zmodernizowała – a Macron przecież chce być modernistą. Nie słyszałem żadnej jego konkretnej wypowiedzi na temat roku 1968, ale biorąc pod uwagę, że cały establishment – zarówno europejski, jak i paryski – wywodzi się z tego wydarzenia, krytyka tego wydarzenia byłaby z jego strony strzałem w kolano.

**Wychodząc poza sferę ekonomii, a wkraczając w sferę kultury: Francję ostatnio zelektryzowało wystąpienie Maryam Pougetoux, szefowej związku studentów na Sorbonie, która zdecydowała się wystąpić w telewizji w hijabie. Jak tradycyjny republikański laicyzm, tak charakterystyczny dla Francji, adaptuje się do wzrostu obecności kulturowych wpływów islamu?**

By choćby szkiecowo odpowiedzieć na tak złożone pytanie musimy cofnąć się o wiek wstecz: ustawa o laickości Republiki Francuskiej została uchwalona w 1905 roku jako bunt przeciwko klerykalizmowi i opresyjności religii katolickiej, jej wtrącaniu się do spraw państwowych. Nie przewidziano wówczas, że katolicyzm przestanie być problemem dla społeczeństwa francuskiego w krótkiej perspektywie czasowej. Ta ustawa była garniturem szytym przeciwko religii katolickiej i nie uwzględniała tego, że na przełomie lat 60. i 70. – na zaproszenie generała De Gaulle'a – przybędą do Francji imigranci z dawnych kolonii w Afryce Północnej, by odbudować Francję po zniszczeniach II Wojny Światowej. Jest we Francji bardzo głęboka hipokryzja w tej kwestii, do tego podszyta strachem... Francuskie statystyki nie są w stanie tego objąć, bo nie wolno pytać nikogo o przynależność etniczną – było by to wystąpienie przeciwko kardynalnej zasadzie republiki, jaką jest równość. Nie mogę pana zapytać jakiego jest pan wyznania, bo wówczas złamię konstytucję. Szacuje się, że we Francji jest od 5 do 7 milionów osób wyznania muzułmańskiego: to pierwsza przesłanka, którą możemy przyjąć. Po drugie Francja żyje w paraliżującym strachu przed kolejnym zamachem terrorystycznym. Co warto przy tej okazji zauważyć: we Francji nie obowiązuje już stan wyjątkowy, gdyż po zmianie ustawy jest on permanentny. Zostało to bardzo ciekawie rozwiązane od strony legislacyjnej – co stanowi paradoks, biorąc pod uwagę skalę pretensji Unii Europejskiej wobec praworządności w Polsce, przy jednoczesnym przymykaniu oka na ustawy przegłosowane we Francji, zwłaszcza pod względem ograniczania swobód obywatelskich. We Francji panuje dziedzictwo maja 68 roku. Ono oprócz istotnej liberalizacji życia seksualnego Francuzów, w 1972 roku doprowadziło do uchwalenia ustawy Plevena, która w sposób radykalny ograniczyło wolność wypowiedzi i ustaliła „poprawność polityczną” jako obowiązującą doktrynę.

*Dla Francuza punktem zero  
historii nie są narodziny  
Chrystusa, tylko narodziny  
Republiki*

Pokłosiem tej  
ustawy, która  
penalizuje  
wypowiedzi  
rasistowskie w  
domenie publicznej,  
było powstanie sieci

stowarzyszeń mających zwalczać rasizm. Komentatorzy konserwatywni zauważyli, że te w swoich zamierzeniach pozytywne organizacje zrobiły w istocie więcej krzywdy niż dobrego. A to dlatego, że przyjęły formę czegoś w rodzaju policji obyczajowej. Nie można więc już użyć słowa „arab”, nie można robić „amalgamatu” pomiędzy tymi, którzy się wysadzają w powietrze, a tymi, którzy modlą się na ulicach miast (znowu, wbrew ustawie z 1905 r.). Nie ma więc żadnego wentylu, gdzie można by było wypuścić negatywne emocje. Jest rzeczą zastanawiającą, z jaką łatwością francuska administracja państwowa gani pomniki katolickie – przypomina nam się tu słynna sprawa pomnika Jana Pawła II – a z drugiej strony nie goni, przez wspomniane stowarzyszenia, burek czy hidżabów noszonych na ulicach i w szkołach publicznych.

**Czy można postawić ryzykowną tezę: laicyzm tak, ale dla starego, rzymskiego i opresywnego Kościoła Katolickiego, ale nie dla postkolonialnych, skrzywdzonych społeczności muzułmańskich?**

Oczywiście, że tak, i stosowanie tych podwójnych standardów dla odmiennych wyznań jest podszyte strachem. Nie chcę tu kreślić rozległej wizji na temat natury islamu, bo autor wydawany przez Teologię Polityczną – Rémi Brague – robi to o wiele lepiej ode mnie. Koran jest świętą księgą, ale jest jednocześnie legislatorem i wizją

państwa, regulaminem życia codziennego, kodeksem postępowania. Francuzi, nawet postępowi, oświeceni i zaopatrzeni w aparat spekulatywny, wiedzą, że jest to tykająca bomba. Można we Francji bić pałką po głowie katolików za obecność ich symboli religijnych w przestrzeni publicznej, lecz gdyby zrobić to z muzułmanami, to może stać się to, co Pascal Bruckner w mojej książce napisanej z Agatonem Kozińskim *Jarzmo wielkości Francji* opisywał jako początek wojny domowej. Francja ma straszliwy problem z poprawnością polityczną i swoją spistością terytorialną. Francuskie media i klasa polityczna nie chcą o tym głośno mówić. Wyłączywszy Marine Le Pen, która również od pewnego czasu uładziła swój język w tej kwestii. Nie chcą o tym mówić, bo to mogłoby się bardzo źle dla nich skończyć.

**W exposé po zaprzysiężeniu na prezydenta Emmanuel Macron nakreślił wizję Europy jako spadkobierczyni nowożytnej filozofii praw człowieka, oświecenia i republikańskich rewolucji. Jednocześnie nie wspomniał w nim ani razu o historii chrześcijaństwa. Czy był asystent Paula Ricœura – personalisty i protestanta – wyobraża sobie Europę bez chrześcijaństwa?**

Dla Francuza punktem zero historii nie są narodziny Chrystusa, tylko narodziny Republiki. I to jest moja odpowiedź na pana pytanie.

*Z dr. Marcinem Darmasem rozmawiał Karol Grabias.*

*Fot. Chairman of the Joint Chiefs of Staff, źródło: flickr.com, CC BY 2.0*